PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 20. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 15. Października.

Klemens Janicki.

Wiecie kochane dziatki, że i z najuboższego stanu ludzie posiadający naukę dochodzą do wysokiego poważania w kraju, albowiem świat zawsze wysoko ceni uczonych ludzi.

Owoż dzisiaj chcę wam napisać o jednym mężu, który lubo pochodził z pod słomianej strzechy, dla niepospolitej nauki swojej doznawał wielkich zaszczytów i wielką miał sławę w uczonym świecie całej Europy.

Klemens Janicki urodził się w pierwszej połowie XVI. wieku, w kmiecej chacie we wsi Januszy, leżącej nie daleko miasteczka Żnina w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Ojciec jego, niebogaty ale zacny rolnik, widząc słabe zdrowie syna swego, chciał go do innego usposobić zawodu, ale nie mając funduszów na oddanie młodego Klemensa do szkół, których wówczas było bardzo mało, tak że tylko synowie bogatych rodzin uczęszczać do nich mogli — musiał go w domu pozostawić.

Pasał on więc bydełko ojcowskie razem z innemi dziećmi wiejskiemi, którym lubiał opowiadać różne powiastki albo przygrywać na drewnianej piszczałce.

Kiedy raz siedział na trawniku przy drodze, przejeżdżał tamtędy arcybiskup gnieźnieński, Andrzej Krzycki, mąż wysokiego wykształcenia i miłujący nauki, a obaczywszy małego Klemensa kazał stanąć i zapytał go:

— A czemu ty chłopcze nie chodzisz do szkoły, jeno bydełko pasiesz?

— Jabym chętnie chodził do szkoły — odpowiedział Klemens — ale mój ojciec ubogi, nie jest w stanie posyłać mnie na naukę.

Ksiądz arcybiskup ucieszony przytomnością i szczerem zeznaniem chłopca, wypytywał go zaraz o ojca, czem się trudni i jak się nazywa?

— Mój ojciec nazywa się Janicki — rzekł Klemens — i jest rolnikiem we wsi Januszy.

Ksiądz arcybiskup posłał zaraz po jego ojca, który mieszkał bardzo blisko, a gdy tenże przyszedł, powiedział mu:

— Podobał mi się twój synek z niebieskiemi oczkami, a że on nie do paszenia bydła ale do nauki będzie zdatny, daj mi go w moją opiekę a będzie z niego kiedyś człowiek zasłużony krajowi. Szkoda by było jego talentu, a ty nie masz funduszu aby łożyć na jego wychowanie.

Stary ojciec upadł księdzu arcybiskupowi do kolan i ze łzami w oczach oświadczył że Klemensa oddaje mu z największą ochotą, ponieważ pragnie szczęścia swojego dziecka.

Ksiądz Krzycki odesłał go niezadługo do szkoły w miasteczku Żninie, gdzie z nadzwyczajną pilnością ukończywszy wszystkie klasy, oddany został do Poznania, do założonego świeżo gimnazjum.

Następnie do wyższych szkół chodził w Krakowie.

Świetnemi postępy w naukach i niezrównaną pilnością ściągnął uwagę przełożonych na siebie, a ksiądz arcybiskup tem gorliwiej zajął się jego losem.

Ale wkrótce umarł znakomity dobroczyńca — zdawało się więc że Klemens zostanie bez przytułku i będzie zmuszony powrócić do wiejskiej zagrody i chwycić się pługa.

Ponieważ jednak nazwisko Klemensa już dobrze było znane, kilku panów w Krakowie zaczęło się dobijać o to kto ma się dalej nim opiekować, gdyż w czasach ówczesnych domy możne starały się dopomagać tym, którzy się oddawali naukom.

Owoż drugim opiekunem młodego Janickiego stał się bardzo majętny pan, Piotr Kmita z Wiśnicza, wojewoda krakowski, miłujący również nauki i wspierający uczonych ludzi. Wyprawił go zaraz swoim kosztem do Włoch do słynnej akademji Padewskiej.

I tu nauką przewyższał Klemens wszystkich uczniów i zaczął pisać śliczne poezje, nie w ojczystym ale w łacińskim języku, albowiem w wiekach dawniejszych ten język najbardziej był w używaniu.

Wierszami swemi, w których znać było wzniosłe natchnienie poetyczne, ściągnął na siebie uwagę nawet Klemensa VII. papieża, który Janickiego, dopiero zaledwie dwadzieścia lat liczącego młodzieńca, oddając cześć jego talentowi, uwieńczyć rozkazał i najpierwszym poetą ogłosił.

Od tego czasu doznawał Klemens Janicki po całych Włoszech u najznakomitszych ludzi wielkich względów, wszelako w skutek nader słabego zdrowia lekarze kazali mu powrócić do ojczystego kraju.

Wiedząc kiedy ma przybyć Klemens Janicki na zamek w Wiśniczu czekali go tam licznie zgromadzeni panowie polscy, a kiedy dano znać że Janicki już wjechał w bramy zamkowe, wyszedł na przyjęcie jego cały orszak i po serdecznych przywitaniach wprowadził go do bogato przyozdobionej sali, gdzie miłego gościa, jako przez Ojca świętego ukorowanego poetę, posadzono na pierwszem miejscu.

Przy odgłosie muzyki rozpoczęła się wesoła uczta, na której rzęsiste wznoszono toasty za jego zdrowie.

Kmita odprawiając Janickiego z swojego zamku, darował mu złocistą kolasę i przydawszy liczną służbę tak wyprawił od siebie w drogę, na znak jak wysoko ceni naukę swoich ziomków.

Klemens przyjechał do rodziców, których już długi czas nie widział.

Zastał tylko matkę, ociemniałą staruszkę, która po głosie ledwie rozpoznać zdołała oczekiwanego niecierpliwie syna.

Ojciec już wtenczas nie żył. Jakie w ubogiej chacie było wesele, jaka radość wieśniaków Januszy, możecie sobie wyobrazić.

Klemens bawił kilka dni w Januszy, przyozdobił pięknym krzyżem grób ojca, a potem dla ratowania nadwątlonego zdrowia pojechał zabrawszy swoją matkę z sobą do Krakowa, gdzie stale zamieszkał.

Król Zygmunt często sławnego poetę przyjmował na swoim dworze, i bardzo lubiał czytywać jego tkliwe i wzniosłe wiersze.

Na wesele królewskie ułożył Janicki prześliczny wiersz, poczem wkrótce, pomimo starań najsławniejszych lekarzy, umarł

1543 roku — żałowany i opłakiwany przez wszystkich, którzy go znali i cenili jego zdolności.

Mnóstwo księży, bogatych panów a nawet sam król szedł za trumną kmiecego syna, który pilnością i nauką zasłużył sobie na tak wielki szacunek i współczucie.

PIES I PSZCZOŁY.

BAJKA.

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami...
Stare powiada przysłowie;
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka!

Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały,
Wielki bajarz, wielki plotka,
Przytem lizuś doskonały,
Proszony czy nieproszony,
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczki,
Wszystkie skrytości dociekał;
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki,
A potem wszystkich oszczekał.
Suczki z suczkami,
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił;
Cały porządek przewrócił...

Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła!
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie;
Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła,
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka,

Ale zaledwie nos wtyka
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada!
Wyżeł w nogi! — lecz te w złości
To po brzuchu,
To po uchu,
To po pysku, to po grzbiecie...
Że już nie wiedział o świecie!
Wtem mu jedna w nozdrze wpadła,
I tem mu dojadła!
Szarpie się, rzuca, wyje,
Nosem ziemię ryje,
Jęczy — na wszystkie strony
Wykręca się i wywija,
Wreszcie leci jak szalony
I łeb o kamień rozbija.

I dobrze mu tak było — Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
A wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej czy późnej w taką łapkę wpadnie
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata —
Taka to Wścibskich zapłata.

Fr. M.

RUSCY GÓRALE.

Ta część naszej ojczyzny, którą zwiemy Galicją, odgraniczoną jest ku południowi długiem pasmem gór wysokich, nazwanych Karpatami. Karpaty oddzielają Galicję od Węgier i ciągną się pobocznemi gałęziami przez obwód Kołomyjski, Stanisławowski, Samborski, Sanocki i Bocheński.

We wszystkich tych obwodach górzystych mieszkają Górale, którzy we wschodnich obwodach są narodowości ruskiej. Górale ruscy prawie zupełnie są podobni do Górali tatrzańskich, i różnią się w nich tylko mową ruską i wyznaniem grecko-katolickiem.

Jak w ogóle Górale są ludem dzielnym i pięknym, tak również i Góralom ruskim nie zbywa na wrodzonej dziarskości i tej swobodzie, jaką tylko wspaniała, górzysta natura ludziom nadać może. Wzrost Górali jest wysoki i smukły; budowa ich ciała silna i zgrabna. Kto kiedykolwiek ujrzał gibkich i zgrabnych Góralów, temu się przypomnieć musi znany wierszyk:

Góral ma nogi bocianie,
Czego zechce to dostanie!

Jakoż w istocie kochane dziatki, Opatrzność, która przeznaczyła Góralom za mieszkanie okolicę pełną wysokich, swym szczytem prawie obłoków dotykających gór, obfitą w głębokie jary, wąwozy i przepaści — nadała im zarazem niesłychaną zręczność i siłę w ruchach ciała, aby tem swobodniej i bezpieczniej zdołali poruszać się śród skał ogromnych i jaskiń głębokich.

Ta zręczność Górali dosięga podziwienia godnej doskonałości. Z nadzwyczajną pewnością i bez znużenia dostają się oni na najwyższe szczyty, lekką nogą przesuwają się wąskiemi a śliskiemi drużynami po nad głębokie otchłanie w których rwące i bystre szumią strumienie, śmiałym skokiem przesadzają szerokie jary i wąwozy.

Oprócz podziwienia godnej zwinności i odwagi posiadają Górale wzrok bardzo bystry, zdolny z dalekiej odległości dopatrzeć częstokroć i najdrobniejszego przedmiotu. Ta bystrość wzroku czyni z Górali wybornych myśliwców — a kula wystrzelona z strzelby Górala rzadko kiedy chybi swego celu.

Z pewnością oka łączy się i pewność dłoni. Górale noszą małe lecz ostre siekierki czyli toporki, bez których ani w

chacie, ani przy robocie, ani w podróży obejść się nie mogą. Otóż toporkami temi rzucają Górale bardzo daleko i trafiają zawsze ostrzem w cel. Wskaż Góralowi małą gałązkę na najwyższym szczycie sosny — to on spojrzawszy tylko na cel swem pewnem, bystrem okiem, wypuści z taką siłą i zręcznością toporek z wprawnej dłoni, że ten odetnie gładko od drzewa tę gałązkę, którą mu oznaczyłeś.



Strój Góralów ruskich jest bardzo piękny i odpowiada zupełnie ich sposobowi życia. Na głowie, z której spływają w długich, zakręconych zwojach bujne i najczęściej ciemne włosy, spoczywa czarny niski kapelusz z szerokiemi i w górę zawiniętemi kresami, krótka koszula z wyszywanemi w najrozmaitsze hafty naramiennikami spięta jest u góry wielką okrągłą szpinką z błyszczącego kruszcu a przepasana u do-

łu szerokim, skórzanym pasem, wybijanym mnóstwem małych ćwioczków, z których Góral najrozmaitsze figury i ozdoby układa.

Wąskie, ściśle do nóg przystające spodnie wciska Góral w lekkie skórzane chodaki, od których idą ciemne wełniane sznury, opasujące całą spodnią część nogi. Dodaj do tego skórzaną torbę, krótki, długim włosem kryty lub czasem także gładki płaszcz czyli guńkę i lśniący ostry toporek za pasem a będziesz miał strój Górala.

Wesołem jest życie Górala — chociaż zazwyczaj żyje w ubóstwie. Nie posiada on tyle i tak urodzajnej ziemi jak mieszkańcy nizin. Natura skąpa była dla niego — zewsząd go otaczają góry i skały twarde i jałowe, na których nic nie rodzi się prócz mchu, skarłowaciałych krzaków i ziół górskich.

Mimo to znajdzie sobie Góral tyle urodzajnego pola, ile na wyżywienie siebie i swego dobytku potrzebuje. Wyszukuje on sobie tłuściejsze zagony, ciągnące się wśród wzgórz lub ich grzbietów, tak zwane połoniny i na nich zasiewa swój plon.

Plon ten choć skąpy, wystarcza dla Górala. Sieje on owies i sadzi kartofle, a to zaspakaja jego potrzeby. Największem zaś źródłem zarobku Góralów są owce. Każdy Góral hoduje je w znacznej liczbie. Z owczego mleka warzy sobie polewki, robi smaczne sery, tak zwane bundze a z nich przyrządza znowu bryndzę. Z tak przerobionego mleka zostaje im jeszcze serwatka czyli żętyca, napój bardzo zdrowy, który lekarze tym pić doradzają, którzy cierpią na choroby piersiowe.

Mimo swego ubóstwa wesoło i swobodnie żyje sobie Góral. Otaczają go do koła wysokie szczyty gór, oddycha jędrnem i czystem powietrzem, do którego się miesza woń jałowcu i lasów sosnowych. A gdy wyjdzie na wierzchołek swych ukochanych Karpat, to zasięgnie okiem dalekie krainy, które jak mapa na kartce papieru rozciągają się u stóp jego.

Najmilszą niezawodnie porą roku jest dla Górala wiosna. W niej to ożywia się życie w siołach góralskich i rozpoczyna się ruch wesoły i gwarny.

Wszystkie szczyty gór okrywają się wtedy zielenią — lasy umajone w bujne świeże liście szumią poważnie, potoki rozkute z kajdan znowu bystro płyną pomiędzy skałami, na płaszczystych połoninach wyrastają świeże rośliny a nawet twarde grzbiety urwisk okrywają się mchem i wonnemi ziołami.

Jest to pora roku, o której mówi pisarz nasz Korzeniowski, w następującym pięknym wierszu:

Gdy świeży liść okryje buk
I Czarnogóra zczernieje,
Niech dzwoni flet — niech ryczy róg!
Ożyły nasze nadzieje!

Jakoż życie Górala przenosi się za pierwszym uśmiechem wiosny z niskich, dusznych chatek na wysokie wspaniałe góry. Góral wydobywa zapomnianą w zimie fujarkę, ostrzy toporek, przerzuca przez biodra torbę z żywnością i idzie z swemi owcami na sine wierzchołki, na zielone połoniny!..

I wtedy to rozpoczyna się życie radośne i wesołe — życie pełne ruchu i swobody! Góral stawi sobie lekki szałas, który go wraz z jego dobytkiem chroni od deszczu i nocnego chłodu — a gdy jasna, gwiazdzista noc wiosenna rozścieli się nad ziemią, wtedy to połyskują rozpalone ognie, dźwięczy fujarka i brzmią śliczne pieśni:

Czerwony pas, za pasem broń —
I topor co błyszczy z dala,
Swobodna myśl i krzepka dłoń,
Oto jest życie Górala!...

— *W* —

Zjawiska napowietrzne.

Chmury. Chmury są zbiorem wyziewów wodnistych, pod postacią małych kropelek lub pęcherzyków, zawieszonych w powietrzu i niesionych na skrzydłach wiatru, w stanie tak zgęszczonym że wydają się czarnemi. Wzniesienie chmur wynosi około ćwierć mili, do jednej mili. Zdarza się osobom wstępującym na góry bardzo wysokie że znajdują się nad chmurami, widzą je unoszące się pod sobą i opierające się o pochyłości gór, na których przebywają. Zadziwiająca rozmaitość w barwach chmur powstaje z szczególnego położenia ich względem słońca, i różnych odbić i złamań światła rozłożonego na kolory, z których się to światło składa. Odmienność kształtu chmur wypływa z ich mniejszej lub większej gęstości, a tę przybierają stosownie do natury wiatru.

Mgła. Mgła tworzy się ze zbioru wyziewów, wznoszących się szczególniej w miejscach wilgotnych i zgęszczających się ku schyłkowi dnia. Różnica między chmurą a mgłą jest ta, że chmura złożona z wyziewów lżejszych, wznosi się i utrzymuje w powietrzu, gdy przeciwnie mgła, będąc cięższą, zostaje bliżej ziemi; często jednakże, przez słońce dobrze ogrzana, podnosi się w górę i zamienia na zwyczajny obłok.

Deszcz. To co nazywamy deszczem jest tylko woda zgęszczona w chmurach przez zimno; wtenczas woda ta, nie mogąc się utrzymać, spada na ziemię w małych kroplach. Zdarza się często że gdy chmury są zbyt nasycone wodą, zniżają się znacznie ku ziemi, a wtedy ta wielka ilość wody spada na ziemię pod postacią ulewnego deszczu, z którego bywają niekiedy tak nagłe zalania wody, że ztąd powstają wielkie zniszczenia i niezliczone szkody. Jest wiele małych chmur bardzo wzniesionych, które zawierają w sobie nader małą tylko ilość wody: lecz chmury te, nagromadzając się nieznacznie, są przepowiednią wielkiego deszczu. Narzędzie

służące do poznawania naprzód czy będzie deszcz lub pogoda, nazywa się barometr.

Niekiedy można to przewidzieć z uważania nieba, i tak: Gdy ono przy wschodzie lub zachodzie słońca jest blade i żółtawe, jest to przepowiednią że powietrze będąc nasycone wyziewami, zagraża niepogodą. Lecz gdy jest koloru niebieskoróżanego, mało jest wtenczas wyziewów w powietrzu i można się spodziewać pogody.

Rosa. Pod tem zjawiskiem rozumiemy drobne kropelki wodne, zbierające się pod wieczór i przez całą noc, szczególniej na wszelkich roślinach pod gołem niebem zostających. Rosa nie pada nigdy, jak to dawniej myślano, lecz powstaje w następujący sposób: W dzień słońce rozgrzewa powietrze, w którem wiele pary wodnej niewidzialnej rozpływa się, pochodzącej z błot, mokrej ziemi, rzek i. t. p. pod wieczór, gdy słońce zaszło i w nocy ziemia oddając swe ciepło zimnemu powietrzu, sama stygnie, wszelkie rzeczy na niej pozostające stygną podobnież; wtedy powietrze napełnione wyziewami ciepłemi na nich osiada, podobnie jak to się dzieje na szybach okna, gdy ciepło jest w pokoju, a zimno na dworze. Rano podczas wschodu słońca rosa pokazuje się nam pod postacią przezroczystych perełek, mieniących się różnobarwnemi kolorami tęczowemi, które spoczywając na zielonych listkach, gałązkach i różnokolorowych kwiatkach, zachwycający przedstawiają widok. Rosa dobroczynna żywi drzewa, rośliny i zboża, z których mamy chleb i owoc, tak potrzebne do naszego bytu. Jest jeszcze inna rosa, powstająca z transpiracji roślin, daje się spostrzegać na wierzchołkach ich liści, a szczególniej ostrokończastych, jakiemi są n. p. liście u traw.

Grad. Grad powstaje wtenczas gdy utworzone krople wody w chmurach, dla pewnych zachodzących przeszkód, nie mogą tak prędko spadać; jeżeli więc chmura pędzona jest bardzo gwałtownym wiatrem, wtedy też krople, lecące zbyt prędko w powietrzu, stygną w nim tak dalece iż marzną wskróś, zachowując postać kulistą, to jest taką, jaką ma każ-

da kropla deszczu. Zwyczajny grad ma wielkość ziarna prosa, kaszy perłowej lub grochu; niekiedy bywa grad wielkości orzecha, a nawet i większy.

Ś n i e g. Śnieg tworzy się następującym sposobem: W zimie wyższe krainy atmosfery nadzwyczaj są zimne, a chmury doznając ze wszech stron wielkiego oziębienia, przechodzą powoli z tego stanu gęstości, jakiby je w deszcz zamienił, do innego, zdolnego zamienić je w lód, tak dalece że w zimie, skoro tylko chmury zaczynają się zmieniać w krople wody, każda z tych cząstek marznie; krystalizacja tworzy z nich małe igiełki, a te łącząc się z sobą, tworzą płatki śniegu.

T ę c z a. Jest to łuk wspaniały na niebie, ubarwiony rozmaitemi kolorami, który pokazuje się znagła w czasie deszczu na stronie nieba przeciwnej od słońca.

W tęczy jaśnieją kolory: fioletowy, indygo, niebieski, zielony, żółty, pomarańczowy i czerwony. Tworzy się za pomocą promieni słońca złamanych i rozstrzępionych na kolory w kroplach deszczu; albowiem każde światło białe składa się z powyższych siedmiu kolorów i na takowe daje się rozłożyć. Wszystkie kolory tęczy mogą być łatwo naśladowane i dostrzeżone, przepuszczając promienie słońca przez graniastosłup szklanny i dozwalając im potem padać najlepiej na białą ścianę lub na takiż papier.

U kogo słomka urosła?

Państwo Telesznìccy otrzymawszy od swoich krewnych list z zawiadomieniem że do nich w odwiedziny przyjadą, oczekiwali ich pewnego dnia z wielkiem upragnieniem.

Dzieci ich Helcia, Stasia, Antoś i Henryś, oczekiwały także z upragnieniem przyjazdu babuni. Posmutniały jednak bardzo gdy zmrok już zapadać zaczął a gości jeszcze nie było.

Myślały że już w swej nadziei zawiedzione zostaną.

Nareszcie usłyszano trzaskanie z bicza. Henryś równemi nogami skoczył z krzesła, wybiegł czem prędzej na ganek i posłyszał turkot powozów, które niebawem zajechały na dz iedziniec.

Radość była nie do opisania.

— O! ja tak długo nie widziałem babuni! — wołał Antoś.

— Jak się ma drogi wujaszek? — pytał Henryś.

— A czemu tak pożno państwo do nas przybywacie? — mówiły znowu grzeczne dziewczynki.

I zaraz zaczęły dobre dziateczki prosić gości do pokoju, pomagać im przy rozbieraniu, ustawiały krzesła i przynosiły na stół różnego rodzaju ciasta, które przygotowano na przyjęcie gości, a potem gdy starsi zaczęli rozmowę odeszły do swojego pokoju, czekając aż ich przywołają do podwieczorku.

Gdy miano dawać herbatę pani Telesznicka oglądnąwszy ciasteczka na tacy, spostrzegła że niektóre były ponadłamywane i ponadgryzane.

— A to znowu nowy kłopot z temi dziećmi! zawołała.

— I cóż się to stało? spytała zadziwiona babunia.

— Któreś z nich popsuło ciasteczka — odpowie pani Telesznicka.

— Nic w tym dziwnego — odezwał się pan Dołkowski, zdarza się to nieraz że dzieci szkodę jaką zrobią. U nas nie dawno bawili się chłopcy w ogrodzie i najpiękniejszą złamali szczepkę. Kiedy ich zapytano kto to uczynił, żadne nie chciało się pryznać, jednakże ja użyłem sposobu, za pomocą którego dowiedziałem się o całej sprawie.

— Jakiż to sposób? — zapytał pan Telesznicki.

— Doskonały! — odrzekł pan Dołkowski — za jego pomocą niezawodnie można odkryć sprawcę.

— A to wyborna rzecz! – rzekła babunia – trzeba więc go spróbować, a dowiemy się kto tak pięknie oporządził ciasteczka na nasze przywitanie.

— O! to każdej chwili da się uskutecznić — powie pan Dołkowski — proszę tylko zawołać dzieci.

Pani Telesznicka posłała zaraz po dzieci, które wnet przybiegły. Pan Dołkowski ustawił je rzędem w nie wielkiem oddaleniu od siebie, poczem włożył każdemu do ust jednakowej długości słomkę.

Dzieci nie mogły pojąć co się z niemi stanie i sądząc że może jaka nastąpi zabawka, poczęły między sobą śmiać się i chichotać.

Natenczas rzekł pan Dołkowski:

— Teraz każde z was ma stać ile możności spokojnie na miejscu i nawet nie wolno się żadnemu patrzeć na drugie, albowiem idzie tu o rzecz ważną. Powkładałem wam słomki do ust dla tego, ponieważ mam się przekonać które z was ponadgryzało ciasteczka. A to dowiedzcie się jakim sposobem: Któremu z was w ustach słomka urośnie ten jest niezawodnie sprawcą.

Dzieci stały nieruchome, żadne ani nogą nie ruszyło, chyba tylko z boku spojrzało jedno na drugie z ciekawości czy już któremu nie urosła słomka w ustach. Lecz Henryś co chwila mienił się w twarzy. Raz się czerwienił, drugi raz bladł jak chusta. Z tego powodu zwracał pan Dołkowski baczne oko na niego, aż wreszcie zawołał:

— Teraz już wiem kto jest naszym psotnikiem.

— U kogoż urosła słomka? — zawołali obecni.

Pan Dołkowski nie odpowiedział na to ani słowa, jeno zaczął odbierać słomki. Odebrawszy wszakże od Henrysia daleko mniejszą jak od innych słomkę, poznał zaraz że on był winowajcą, gdyż bojąc się aby mu nie wyrosła większa, ugryzł jej koniuszek.

Wszyscy zaraz spojrzeli na Henrysia i zaczęli rozmawiać o jego złym postępku. Henryś rozpłakał się i zawstydzony wyszedł z pokoju.

Poszedł zaraz za nim ojciec i taką dał mu naukę:

— Widzisz mój Henrysiu jaka nieprzyjemność spotkała cię za twoje łakomstwo. Kochałem cię zawsze bardzo, bo byłeś grzecznym, posłusznym i pilnym chłopcem, teraz zaś muszę się gniewać na ciebie, a tem bardziej jeszcze dla tego, że mógłbym był podejrzywać niesłusznie kogo innego. Pamiętaj że złe zawsze się wykryje i jak oliwa wyjdzie na wierzch, chociażby człowiek i najbardziej je ukrywał.

— O! daruj mi kochany Tatku! — wołał Henryś — Już tego nigdy nie zrobię, a postępowaniem mojem zasłużę sobie znowu na miłość i pochwałę.

Ojciec dał się ledwie nie ledwie przebłagać, ale tylko pod tym warunkiem aby wszystkich przybyłych gości za swój postępek przeprosił.

Henryś przyszedł tedy do gości, przeprosił wszystkich i przyobiecał nigdy nic podobnego nie robić.

I czy myślicie że na prawdę słomka mogłaby urość w ustach?

Jestto tylko łapka na niegrzeczne dzieci, które poczuwają się do winy i będąc niespokojne że się ich zły postępek odkryje — same się zdradzają zewnętrznym wyrazem twarzy, albo z obawy aby im słomka nie urosła w ustach, ugryzają takową, poczem najłatwiej wykrywa się cała sprawa.

Henryś odtąd jest tak dobrym chłopaczkiem że go każdy kocha, najmilej się z nim bawi, a mając czyste sumienie, nie boi się aby mu słomka urosła.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka.** Drukiem K. Pillera 1863.